

Turcja – USA. Wojna wewnątrz NATO?

31 stycznia 2018

Turecka ofensywa przeciwko Kurdom syryjskim koło Afrim doprowadziła do sytuacji wprost niewyobrażalnej. Oto za chwilę może zdarzyć się tak, że Turcy będą zmuszeni zaatakować żołnierzy USA, którzy popierają i szkolą ok. 30 000 Kurdów syryjskich, którzy według Waszyngtonu mają „bronić granicy syryjsko-tureckiej”.

Do czego jest zdolny prezydent Erdogan widzieliśmy przy okazji nieudanego zamachu stanu, gdy wyłączył Amerykanom prąd w ich bazie Incirlik na południu Turcji (znajduje się tam amerykańska broń jądrowa) czy gdy zestrzelił rosyjski myśliwiec. Z tym gościem nie ma żartów...

Prezydent Trump i szef Pentagonu James Mattis wysłali groźne monity do prezydenta Recepta Erdogana zalecając „umiarkowanie” w ofensywie przeciwko Kurdom. Turcja odrzuciła naciski USA twierdząc, że będzie kontynuować ofensywę, żeby opanować miasto Manbij, odbijając je z rąk Kurdów syryjskich. A to właśnie w Manbij stacjonują amerykańskie siły (ok. 3000 żołnierzy) szkolące kurdyjskie milicje YPG. Turcja uważa ich za „terrorystów” podczas gdy Amerykanie twierdzą, że ci sami Kurdowie są siłą, która ma walczyć z terrorystami z ISIL.

Minister Spraw Zagranicznych Turcji, Mevlut Cavusoglu, stwierdził, że „terroryści z Manbij (czyli Kurdowie z YPG) cały czas dokonują prowokacyjnych ostrzałów. Jeśli Amerykanie ich nie zatrzymają to zrobimy to my”. „New York Times” na swoich łamach ostrzegł, że atak na Manbij „mógłby doprowadzić siły tureckie do bezpośredniego konfliktu z oddziałami amerykańskimi z nieprzewidywalnymi konsekwencjami”. Może dojść do sytuacji surrealistycznej, tym bardziej, że siły powietrzne obydwu państw startują z tej samej bazy – Incirlik w Turcji.

Ciekawe jak w takiej sytuacji zostałby aplikowany sławetny art. 5 NATO? Co powinni zrobić pozostali członkowie Paktu? Kogo powinni bronić? „Paragraf 22” Hellera się kłania... Jakby jednak na to nie patrzeć to sytuacja jest poważna. Mógłby wybuchnąć konflikt na szeroką skalę, który z pewnością zaangażowałby Syrię, Iran i Rosję. Problem jest jednak inny – ani siły USA ani Turcji nie powinny w ogóle znajdować się na terytorium Syrii. Ich obecność jest jaskrawym pogwałceniem prawa międzynarodowego i suwerenności państwowej Syrii.

Amerykański Sekretarz Stanu Rex Tillerson próbował zrobić krok do tyłu twierdząc, że wiadomości o szkoleniu kurdyjskiej Border Force są wyolbrzymiane przez media. Na Turkach nie zrobiło to jednak większego wrażenia. Erdogan obawia się, że kurdyjska enklawa przy granicy syryjsko – tureckiej jest zagrożeniem dla Turcji i postanowił zlikwidować problem zanim stanie się naprawdę poważny. Jak sam powiedział – chce zdusić „terrorystyczne oddziały” stworzone przez USA.

Pytanie, na które należy znaleźć jak najszybciej odpowiedź, brzmi – jakie są podstawy prawne amerykańskiej obecności w Syrii? Na podstawie jakiego mandatu USA tworzą, finansują i szkolą kurdyjskie milicje w Syrii? Odpowiedź jest tylko jedna – nie ma takich podstaw i takiego mandatu. Przez prawie siedem lat Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z NATO twierdzili, że interweniują w Syrii by zniszczyć tzw. „państwo islamskie” czyli grupy terrorystyczne związane z Al Kaidą. W rzeczywistości grupy te były stworzone i sponsorowane przez USA i monarchie Zatoki Perskiej. Także Turcja swego czasu należała do tego „sojuszu” kupując od terrorystów kradzioną w Iraku i Turcji ropę. Cel był jeden – obalenie prezydenta Assada, któremu, żeby opinia publiczna życzyła jak najgorzej, zarzucano w światowych mediach używanie broni chemicznej przeciwko własnym obywatelom. Oczywiście bzdury wyssane z dużego palucha u lewej nogi, nigdy nie znalazły się żadne dowody. Natomiast znalazły się dowody (przemilczane oczywiście przez te same media), że to państwa koalicji dostarczały taką

broń terrorystom.

Siedmioletnia wojna została doprowadzona do finału dzięki koalicji Hezbollahu, Iranu i Rosji, którzy działali na oficjalne życzenie legalnych władz Syrii w Damaszku. Nie było nigdy legalnego uzasadnienia dla obecności militarnej USA w Syrii to tym bardziej nie ma teraz. To połączone siły Syrii, Iranu, Hzbollahu i Rosji pokonały „państwo islamskie” a te parę grup, które jeszcze zostały zniknęłyby w ciągu kilku tygodni. Nie ma absolutnie żadnego legalnego powodu, żeby Amerykanie okupowali, bo de facto wygląda to już na okupację, choć skrawek ziemi syryjskiej. Nawet jeśli przyjąć za dobrą monetę tłumaczenia USA, że są tam, żeby walczyć z terroryzmem to ten powód jest już nieaktualny – Syryjczycy odzyskali kontrolę nad swoim terytorium a Amerykanie jedynie przeszkadzają. Teraz przeszkadzają także Turcji – sojusznikowi z NATO.

Wygląda więc na to, że USA kłamały od samego początku a ich obecność w Syrii była obliczona jedynie na destabilizację tego kraju w interesie Izraela i Arabii Saudyjskiej.

Autorstwo: Jarek Ruszkiewicz SL

Na podstawie: Strategic-Culture.org

Źródło: NEon24.pl